

Adam Bartosz

Eva Davidová (1932–2018)¹

Jako zdolny student etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, po III roku zostałem wytypowany na organizowane przez dr. Jana Podoláka na Słowacji *Seminarium Etnologicum*. Było to niezwykle wydarzenie jak na tamte, komunistyczne czasy – spotkanie studentów etnografii z wielu krajów, aczkolwiek tylko z kręgu „obozu socjalistycznego”. Ale wśród kadry wykładowców było też kilku etnografów „zza żelaznej kurtyny”, pamiętam profesora ze Szwecji.

Będąc pod wrażeniem „odkrywania” niezwykle egzotycznej dla mnie w Polsce grupy etnograficznej, jaką stanowili nielicznie zamieszkujący w Polsce Cyganie, ze zdumieniem skonstatowałem, że tu – na Słowacji – Cyganie nie stanowią egzotycznego marginesu etnicznego, a są niemal „wszędzie”. Nasz obóz studencki miał bazę w Wyżnych Rużbachach na Spiszu. Niemal w każdej okolicznej wiosce spotkać można było odosobnione, położone na skraju wsi – osady cygańskie. Ten „nadmiar tematu badawczego” zasiał we mnie pierwsze wątpliwości co do sensu badań w tym środowisku. W Polsce byłem w stanie ogarnąć terytorialnie nieliczne osady położone na terenach przylegających do granicy ze Słowacją. Tutaj zaś wydało mi się, że ta mnogość osad, wielka liczebność Cyganów – jest nie do ogarnięcia. Pojawiło się wręcz zniechęcenie do tego, tak dotąd fascynującego dla mnie tematu.

Niemniej jednak, wyposażony w niewielką wiedzę zdobytą praktycznie w Polsce, a także lekturę obszernej monografii Emílii Horváthovej² (na tej lekturze uczyłem się języka słowackiego), zanurzyłem się w gąszcz uliczek w cygańskiej osadzie Liptovská Teplička.

Już chyba w pierwszej chwili, zapytani przeze mnie o jakieś dawne technologie kowalskie Cyganie wyjęli z szuflady pomietą książkę w twardej okładce, na której odczytałem tytuł – *Bez kolíb a šiatrov*. Zapytałem o autorkę: *kto to Eva Davidová? – A, to naša Evička!* – z radosnym uśmiechem odpowiedziała jakaś Cyganka.

¹ W początku 2018 r. prof. Hristo Kyuchukov zaproponował mi napisanie osobistego tekstu, w którym zawarłbym refleksje na temat moich relacji z Evą Davidovą. Z okazji jej 85. urodzin przygotowywano bowiem jubileuszowe wydawnictwo Evie poświęcone. Eva zmarła zanim książka się ukazała. Postanowiłem tamten tekst opublikować w „*Studia Romologica*” jako formę wspominku o tej wspaniałej Osobie.

² Emília Horváthová, *Cigáni na Slovensku*, Bratislava 1964.

Nasza Evička? – Tak, ona wiele razy tu u nas była, bardzo ją lubimy. To było moje pierwsze zetknięcie z tą osobą. Do mojej kartoteki cyganologicznych fachowców doszło kolejne nazwisko³.

Kiedy w 1979 roku zorganizowałem w tarnowskim muzeum pierwszą w Polsce wystawę poświęconą historii i kulturze Romów, Eva wraz ze swym mężem Janem odwiedzili mnie w Tarnowie. Mieszkaliśmy wtedy z żoną w bardzo małym mieszkaniu na 10. piętrze nowego wieżowca. Kiedy mieliśmy gości, zazwyczaj przenosiliśmy się żoną Anną na podłogę, a gości kładliśmy spać na naszym tapczanie. Tak i wtedy było, ku wielkiemu zażenowaniu gości, których chcieliśmy wszakże jak najlepiej uhonorować.

Tak się zaczęła nasza znajomość, a potem przyjaźń, wielokrotne spotkania, wymiana listów (to była epoka przedinternetowa), publikacji etc.

Wnet zakochałem się w miasteczku Czeski Krumlov, gdzie Ewa urządziła swój dom. W ciasnej uliczce Parkán, w której ledwie się mieścił nasz muzealny mikrobus, wciśnięty w sąsiednie wąskie budynki, stoi pod nr 113. domek Jana i Ewy. Po przejściu przez wążuteńki korytarz, wchodzi się na małe podwóreczko, którego przeciwległy do ulicy kraniec wyznacza brzeg Wełtawy. A z miejsca tego roztacza się zapierający dech w piersiach widok położonego na stromych wzgórzach średniowiecznego miasta.

Ten dom był dla mnie i towarzyszących mi kolegów kilkakroć noclegownią. A jego gospodyni – uroczą, uśmiechniętą, otwartą nauczycielką. Bardzo krytyczną, aczkolwiek taktownie punktującą naszą/moją wiedzę na temat Romów.

Po czasie uświadomiłem sobie, jak ogromną wiedzę zebrała, jaką gigantyczną pracę wykonała dokumentując kulturę materialną i duchową Romów zamieszkujących na Słowacji. Tych najbiedniejszych, najbardziej tradycyjnych, zarówno tzw. Slovenska Roma – Cyganów osiadłych, jak też Olach Roma – koczowników, wędrujących jeszcze za jej pamięci swobodnie po wioskach i miastach słowackich i czeskich. W badaniach nad tą społecznością wyprzedzała mnie o co najmniej 20 lat, a więc o pokolenie. A w warunkach rzeczywistości socjalistycznej, w szybkim tempie zmieniającej tradycje, struktury i obyczaje, to była już cała, wielka epoka. To co mnie się udało zasłyszeć u Romów po polskiej stronie Karpat, jako zjawiska już nieistniejące, czy wręcz zapomniane, ona dokumentowała osobiście na żywo. Opisując i – co szczególnie ważne – fotografując. Jej fotografie z lat 50. i późniejsze stanowią dziś nieocenione źródło wiedzy o zaprzeszłej kulturze Romów na Słowacji. Kilkakrotnie prezentowała je na różnych wystawach, używała do publikacji innym autorom, ostatecznie udało jej się wydać piękny album towarzyszący wystawie *Rómowia na Slovensku*⁴.

W codziennym życiu Ewa jest minimalistką. Zadowala się najskromniejszymi warunkami, najskromniejszym wynagrodzeniem. Kiedy zainicjowano budowę Mu-

³ Eva Davidová, *Bez kolíb a šiatrov*, Kosice 1995.

⁴ Eva Davidová, *Rómowia na Slovensku*, Prešov 2012.

zeum rromskiej kultury w Brnie (ma w tym dziele ogromny udział), dojeżdżając z Czeskiego Krumlova sypiała w magazynowych warunkach na starym tapczanie, otoczona zewsząd powiększającymi się zbiorami muzealnymi, dokumentującymi tradycyjną i współczesną kulturę Romów.

W latach 1996 i 1997 przeżyliśmy wspólnie wspaniałą przygodę badawczą, projekt prowadzony przez Elenę Marušiakovą. Dwa razy po trzy tygodnie wędrowaliśmy po Bułgarii, odwiedzając osady rromskie, Romów koczujących, Romów osiadłych w miastach. Zebraliśmy wówczas spore ilości eksponatów do naszego muzeum w Tarnowie⁵ a także bogaty materiał zdjęciowy. Ewa, najstarsza wiekiem, była niezmordowana w docieraniu do kolejnych rodzin, kolejnych koczowisk, zaskakując spotkanych Romów wiedzą, znajomością języka i serdecznością. Bywało, że nocowaliśmy w bardzo skromnych warunkach, zawsze je akceptowała.

Zaproszeni przez Marcela Courthiade na Letnią Szkołę Języka Rromskiego, którą prowadził przez kilka lat w swoim rodzinnym Saint-André-de-Sangonis w Prowansji, jechaliśmy muzealnym busem trzy dni, nocując w aucie na stacjach benzynowych. Jadając zupki z torebki, gotowane przez naszego kierowcę Michała na gazowej kuchence (oszczędność obcej waluty!). „Starsza pani” nigdy, w żaden sposób nie dała znać, aby te warunki były dla niej cokolwiek uciążliwe. Na dwa dni wybraliśmy się wtedy do Andory. I znowu spanie w busie na wysokiej przełęczy, gdzie było (lipiec) strasznie zimno. Ewa omal nie umarła, bo nie śmiała nikogo budzić, by upomnieć się o śpiwór (leżała całą noc obok niej) przykrywając się tylko jakimś kawałkiem koca. Obudziła się zmarznięta, ale – jak zwykle – najpierw się troskała o innych, czy im nie było zimno.

Jednak największym zaskoczeniem dla mnie było spotkanie Ewy na jakiejś konferencji w Edynburgu. Wiedząc, że niedawno uległa ciężkiemu wypadkowi, zdumiony zobaczyłem jak Ewa wytacza się busa, podpierana przez kilku mężczyzn, podskakując na jednej nodze. Druga bowiem była ponad kolano usztywniona gipsiem. Również prawa ręka, w gipsie, usztywniona w pozycji uniesionej na wysokość twarzy, utrudniała jej nie tylko przechodzenie przez drzwi, ale nawet siedzenie przy stole czy wykonywanie najprostszych czynności! *No widzisz jak ja wyglądam? Noga sztywna, ręka „na łabędzia”!* – zawołała wcale nie zmarznięta tą sytuacją.

I tak przez bodaj trzy dni najbliżsi jej koledzy, a więc i ja, zajmowaliśmy się Ewą, sadzając ja do stołu, wnosząc do busa, pomagając wejść do hotelu etc. Jak ona sobie radziła w prostych sprawach jak ubieranie, spanie, mycie się??? Zaiste – niezmordowana kobieta.

⁵ Adam Bartosz, *Ekspedycja cyganologiczna do Bułgarii*, „Rocznik Tarnowski” 1999/2000, s. 187–192.

Serdeczność, otwarcie na kłopoty innych, troska o każdego wokół czasem stały się wręcz nie do zniesienia. Ewa nigdy nie zacznie jeść, jeśli nie upewni się, czy komuś przypadkiem czegoś nie brakuje. Zawsze też oferuje podzielenie się tym, co na talerzu. Dopytuje się, czy komuś czegoś nie brak, gotowa zrezygnować z tego, co sama ma w skromnej ilości. Kiedyś w pociągu z Paryża okazało się, że jadący z nami Daniel Bartolomej zakupił niewłaściwy bilet i konduktor zażądał dopłaty. Oczywiście w miejscowej walucie. Uparty pan dr Daniel powiedział, że on nie ma pieniędzy, nie zapłaci. Konduktorowi tłumaczyła, bardzo speszona tym – Ewa. Speszona tym bardziej, iż wiedziała, że starszy pan ma pieniądze. I – ostatecznie – sama za niego zapłaciła, wiedząc, że ten uparciuch jej tych pieniędzy nie zwróci. To tylko jeden z przykładów, jak Ewa nie liczy się z pieniędzmi, gotowa wesprzeć każdego potrzebującego, nawet jeśli spotyka się z wyraźnym wyłudzeniem.

Eva, nasza Evička, nasza Sestrička! Amari pheniori! Kochana, mądra, serdeczna, ciepła, życzliwa – Dživ amenge šel berša!!!



Eva Davidová, Czeski Krumlov (fot. A. Bartosz, 2013)

Eva Davidová odeszła od nas w piątek, 21 września 2018 roku. Miała 85 lat. Była etnografem, socjologiem, historykiem sztuki i fotografem.

Urodziła się w Pradze w 1932 roku. Tam ukończyła w 1976 roku studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola, a potem pracowała w Instytu-

cie Socjologii Akademii Nauk. W 1976 roku rodzina przeniosła się do Czeskiego Krumlova, gdzie pracowała jako muzealnik, badacz terenowy, wykładowca na Uniwersytecie w Czeskich Budziejowicach. Przez 15 lat pełniła funkcję regionalnego konserwatora zabytków.

Za całokształt twórczości w dziedzinie ratownictwa, dokumentacji i prezentacji tradycyjnej kultury Romów w Republice Czeskiej i Słowackiej Davidová otrzymała w 2002 roku od Ministra Kultury medal *Artis Bohemiae Amicis*. W 2012 roku otrzymała Nagrodę Muzeum Romskiej Kultury za długoletnią, niestrudzoną pracę na rzecz społeczności romskiej i za jej ważną rolę w tworzeniu i budowie tego Muzeum.



Wozy cygańskie, litografia cz.-b./karton, wyk. Joanna Wysocka, Polska 1992 r.
Zbiory Muzeum Etnograficznego w Tarnowie (fot. R. Możdziej, 2008)